Nr. 1. W Tarnowie 5go stycznia 1901. **R. V.**

Dwutygodnik Katechetyczny
i duszpasterski

wychodzi 5go i 20go każdego miesiąca.

Prenumerata wynosi:
Całorocznie 9 k. Półrocznie 4 k. 60 h.
Zagranicą 10 k. „ 5 k. 20 h.
Numer jeden 60 h.

Prenumeratę półroczną rozpocząć można tylko od 5. stycznia lub od 5. lipca.

Za granicą przyjmują prenumeratę urzędy pocztowe. (l. 6279).

Inseraty, odpowiadające treści pisma, po 20 h. od wiersza petitowego.

Reklamacye wolne są od opłaty pocztowej. Uwzględnione być jednak mogą tylko do dni 14 po wyjściu numeru.

Adres Redakcyi i Administracyi: Tarnów, ul. Przecznica Różana l. 3.

»In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus charitas«.

WYCHOWANIE RELIGIJNE W ŚWIETLE OBRAD SEJMOWYCH W R. 1900.

(C. d.) Nauczyciele, a zwłaszcza dyrektor i gospodarze klas, mają—jak widzieliśmy—de jure daleko więcej wpływu na wychowanie moralne niż katecheci; potrzeba tylko, aby z tego wpływu w duchu chrześcijańskim korzystać zechcieli. Główną przeszkodą ku temu jest wspomniany *biurokratyzm*, który zdaje profesorów (osobliwie suplentów) na łaskę i niełaskę dyrektorów i pozbawia ich przez to samodzielności. Gdyby suplent bronił zapatrywania niemiłego dyrektorowi, mogłoby się zdarzyć, że podania jego o lepsze posady i awans służbowy długo będą bezskuteczne, bo tajna konkomitacya dyrektorska przedstawi go władzom wyższym w niedobrem świetle. Jeśli tedy dyrektorem nie jest praktykujący katolik i rozmiłowany w swym zawodzie pedagog, lecz zimny biurokrata, który dba tylko o to, aby się stało zadosyć przepisom, a zresztą chce mieć głowę spokojną, to cała szkoła staje się rodzajem maszyny biurokratycznej, uczy według przepisów, zbiera aplauz od inspektorów, ale... nie wychowuje. Są wprawdzie dyrektorowie i Grona, które umią wyłamać się z pod owego bezdusznego szablonu, ale w iluż to nauczycielach liberalne wychowanie uniwersyteckie w połączeniu z późniejszym biurokratyzmem zabiły po prostu chrześcijan i pedagogów! Przykre to słowa zapewne, ale niestety prawdziwe. Bolejemy nad tem, że lud nasz stawia niekiedy istotny czy urojony „wink" rządu ponad prawo Boże, że niedawno wieść o kartce z pozwoleniem cesarza na jeden dzień rabunku pobudziła wielu do rozruchów antysemickich, ale o ileż smutniejszem jest, że tylu inteligentnych nauczycieli nie idzie do spowiedzi, bo tego... paragraf szkolny nie

wymaga, nie uklęka przyzwoicie w kościele, nie żegna się, nie modli z książeczki itp., bo paragraf żąda tylko *nadzorowania* uczniów! Czyż ci pedagogowie nie czują poniżenia swej godności ludzkiej i chrześcijańskiej? Skutki takiego „urzędowania“ są opłakane: młodzież po prostu zaraża się tą wadą i całe nabożeństwo traktuje jako prostą formalność, przy której co najwięcej oka „fanatycznego“ katechety wystrzegać się należy. Niedawno np. przytaczaliśmy fakt, że młody nauczyciel ludowy nie chciał nadzorować dzieci podczas spowiedzi szkolnej i tłumaczył się w obec kierownika postępowaniem... profesorów seminaryum, w którem się uczył. Nic dziwnego! Przykład pociąga silniej niż słowa, zwłaszcza jeśli słowa zachęty religijnej padają tylko ze strony katechety, a przykład urzędowej formalistyki działa ze strony większości Grona nauczycielskiego. Urzędowości tej najmniej jeszcze widać w szkołach wiejskich, więcej w szkołach wydziałowych, najwięcej zaś stosunkowo w szkołach średnich.

Na tem nie koniec. Biurokratyzm oraz liberalny system wychowania składają się na to, że nauczyciele przeważnie nie chcą zajmować się młodzieżą poza szkołą, a systematyczne zwiedzanie stancyj uważają za zgubne szpiegowanie. Poprzestają na lekcyach szkolnych, a za wroga lub zapaleńca poczytują niejednokrotnie tego, ktoby ich chciał pobudzić do pracy nad wychowaniem uczniów poza szkołą. Zastrzegamy się oczywiście, że nie mówimy tego o wszystkich nauczycielach. Debaty na konferencyi krajowej i na ostatnim zjeździe nauczycieli szkół średnich [1]) wykazują aż nadto, iż w tym razie wygodnictwo i teorye liberalne biorą nawet górę nad biurokratyzmem; ignoruje się po prostu odnośne rozporządzenia ministeryalne, wiedząc, że radcy szkolni krajowi nie zrobią ztąd żadnego zarzutu. Gorzej jeszcze ma się rzecz w seminaryach nauczycielskich, do których owe rozporządzenia (i regulaminy dla stancyi) się nie stósują, a zachęt Rady szkolnej krajowej na seryo się nie bierze. W pewnym zakładzie np. od trzech lat obowiązywała uchwała Grona, przez katechetę wykołatana a przez Radę Szkolną krajową zatwierdzona, by podzielić miasto na rejony, zwiedzać stancye raz na kurs i zdawać sprawę na konferencyach miesięcznych, więc w teoryi... wszystko było dobrze; w praktyce jednak uchwały wcale niewykonywano — co z pewnością nie jest winą katechety. Co najwięcej zwiedza się stancye wtenczas, gdy zaszło jakieś wykroczenie lub skarga, ale takie naśladowanie policyi dalekiem jest

[1]) Por. artykuł: „Czy warto zajmować się młodzieżą poza szkołą?“ w Dwutygodniku katech. z r. 1900.

od troskliwości rozsądnego ojca o dzieci i pożytek niewielki przynosi. A przecież Polska ma tak chlubne tradycye „dyrektorów“ stancyj i opieki profesorów nad uczniami z czasów Komisyi Edukacyi narodowej; dlaczegoż z nich nie skorzystać? Dlaczego nie ustanawiać uczniów klas wyższych, ubogich a wzorowych, instruktorami nad malcami pod okiem gospodarzy klas? Dlaczego nie przyznawać nawet pewnych premij pieniężnych rocznie stancyom wzorowym i przestrzegającym regulaminu przepisanego? W ten sposób gospodarze stancyj staraliby się nie pobłażać uczniom we wszystkiem lecz iść za wskazówkami Grona nauczycielskiego. Na taki cel warto, by Sejm ofiarował corocznie jakieś kwoty, bo bez unormowania opieki domowej nie może być mowy o zabezpieczeniu należytego wychowania uczniów. Taniej wypadłoby to nawet, niż zbytnie mnożenie burs i internatów, które tylko w rękach bardzo światłego i pełnego poświęcenia kierownika wydają błogie owoce. —

W całym tym wywodzie nie przypuszczamy nigdzie złej woli w nauczycielach, nie twierdzimy, by którykolwiek nauczyciel miał rozmyślnie gorszyć młodzież, bo wiemy, że tego i władze szkolne z pewnościąby nie tolerowały; zaznaczamy tylko fakta i motywa znane powszechnie i stwierdzamy, że do dobrego wychowania nie wystarcza... nie psuć, nie burzyć, ale trzeba także... budować. I jeśli profesorowie na swych zjazdach całą sprawę wychowania przekazują rodzinom, to niech pozwolą sobie powiedzieć, że popadają w koło błędne, bo skądżeż — pytamy — mają rodziny nauczyć się dobrego wychowania, jeśli przyszli ojcowie i matki nie nabędą go już w szkole? Nie lekceważymy bynajmniej szkodliwych wpływów rodziny i społeczeństwa całego, bolejemy serdecznie nad utrudnieniem, jakiego z tej strony szkoła częstokroć doznaje, ale to nie uprawnia nauczycieli do usuwania się od pracy wychowawczej; owszem jako Polacy-obywatele, jako Chrześcijanie-katolicy powinni z tem większą usilnością ratować, co tylko się da (a da się jeszcze bardzo wiele, dopóki tradycye katolickie żyją w rodzinach) i sposobić dla przyszłości dogodniejsze warunki wychowawcze. Wiele zrobić potrafi ten, kto *chce* szczerze.

Zanim omówimy wpływ społeczeństwa na wychowanie szkolne, musimy jeszcze zwrócić uwagę na zgorszenie płynące od samych uczniów, a głównie na szkodliwy wpływ pomieszania *żydów* z katolikami w szkołach. Toć wiadomo, że ogół żydów (wyjątki nie zmieniają reguły) powoduje się etyką materyalistyczną, że widzi tylko „interes“ tam, gdzie Chrześcijanin patrzy na stronę mo-

ralną. Czyż mamy przypominać, kto utrzymuje głównie domy rozpusty, kto prowadzi rozległy handel dziewczętami, kto sprzedaje najsprośniejsze kartki korespondencyjne, kto bywa pomocnikiem ajentów emigracyjnych itp.? Ze stanowiska interesu uczą się chłopcy żydowscy uwielbiać handle tego rodzaju i stanowiskiem tem zarażają naszą młodzież. Mają oni też zupełnie inne zapatrywanie na położenie kobiety, a przytem z czasem nawykają łatwo do arogancyi jako „naród wybrany“, narzucają swe twierdzenia w imię pozytywnego postępu, a wyszydzają skrupuły moralne i „zabobony“ chrześcijańskie. Uczniowie starsi czynią to świadomie, młodsi są po prostu bezmyślnem echem swoich rodziców, ale faktem jest, że nie ma roku, by w wielu szkołach obeszło się bez bluźnierstw z ich strony przeciw Chrystusowi Panu, Matce Boskiej itp. Kary do niczego tu nie doprowadzą i nie są nawet psychologicznie uzasadnione: jeśli chcemy, aby młodzież polska nie zobojętniała co do wiary i nie zżydziała moralnie, to *oddzielmy ją od żydowskiej!* Nie drażniona przez żydów, mniej nawet czuć będzie do nich niechęci, a utrwalona w chrześcijańskiej cnocie miłości bliźniego potrafi z czasem żyć przykładnie i ratować swoich, nie krzywdząc nikogo. Zyska na tem i wykształcenie, bo dziś we wielu szkołach ludowych miejskich traci nauczyciel soboty dla postępu w nauce, bo liczyć się musi z nieobecnymi lub niepiszącymi uczniami żydowskimi; w klasie elementarnej rad nie rad częstokroć posługuje się nawet żargonem, bo go żydki inaczej nie zrozumią. Niechże więc żydzi uczą się osobno, a chrześcijanie osobno! Tembardziej nauki dziatek chrześcijańskich nie powinno się powierzać nauczycielom żydowskim. *(D. n.).*

Jak długo żyli pierwsi ludzie?

Stanowczą i jasną odpowiedź na to pytanie daje nam Pismo św. Z księgi Rodzaju, rozdź. 5. i 11. dowiadujemy się, że patryarchowie rodzaju ludzkiego żyli po kilkaset lat. Wprawdzie mógłby ktoś zarzucić, że Pismo św. w podawaniu liczb i dat nie jest dostateczną powagą, gdyż dowiedzioną jest rzeczą, iż różne teksty Pisma św. różnią się wielce między sobą w tym przedmiocie. Atoli na taki zarzut odpowiadamy: chociaż istotnie zachodzi różnica co do chronologii pomiędzy różnymi tekstami Pisma św. i lubo niepodobna upierać się przy tem, że wszystkie poszczególne liczby, jakie autorzy ksiąg świętych z natchnienia Bożego w swoich autografach zamieścili, zostały

dotąd nienaruszenie zachowane, to jednak co do naszej kwestyi, biorąc ją nieco ogólniej, tj. jako pytanie: czy ludzie przedpotopowi żyli istotnie znacznie dłużej niż popotopowi i dzisiejsi, odpowiedź twierdząca, opiera się nietylko na *liczbach* zamieszczonych w tekście św., ale i na wyraźnych *słowach* Pisma św., stwierdzających tę prawdę. Otóż co się tyczy liczb określających długość życia patryarchów przed i popotopowych, to zaznaczyć najpierw należy, że tylko bardzo nieznaczna różnica zachodzi między najwięcej mającymi znaczenia tekstami: mazoretyckim, samarytańskim i LXX. Następująca tabelka wskazuje te liczby według owych trzech tekstów:

Patryarcha	Tekst mazoretycki	Tekst samarytański	Tekst LXX.
Adam	930 lat	930 lat	930 lat
Set	912 "	912 "	912 "
Enos	905 "	905 "	905 "
Kainan	910 "	910 "	910 "
Malaleel	895 "	895 "	895 "
Jared	962 "	847 "	862 "
Enoch	365 "	360 "	365 "
Matuzala	967 "	720 "	967 "
Lamech	777 "	653 "	753 "
Noe	950 "	950 "	950 "
Sem	600 "	602 "	602 "
Arfaksad	438 "	438 "	565 "
Sale	433 "	433 "	460 "
Heber	464 "	464 "	504 "
Faleg	238 "	239 "	339 "
Ren	239 "	239 "	339 "
Sarug	230 "	230 "	330 "
Nahor	148 "	148 "	208 "
Thare	205 "	205 "	205 "
Abraham	175 "	175 "	175 "

Z tego zestawienia widać, że tylko nieznaczne różnice zachodzą między poszczególnymi tekstami i że wszystkie teksty przypisują poszczególnym patryarchom niezmiernie długi okres życia. Nadto zauważyć można w tem zestawieniu, że między Adamem a Abrahamem widoczne jest dwukrotne skrócenie życia ludzkiego, a faktami, stanowiącymi punkty zwrotne w tym kierunku, to potop i budowa wieży Babel. Od Adama do Noego żyli patryarchowie przeciętnie 900 lat; od Sema do Hebera 550; od Falega do Abrahama spada okres życia ludzkiego do 200 lat. Przyczyny tego dwukrotnego skrócenia życia ludzkiego należy szukać przedewszystkiem w szczegółowych zarządzeniach Opatrzności Bożej. I istotnie, w historyi pierwotnego Objawienia, t. j. od Adama

do Abrahama, widzimy P. Boga występującego dwukrotnie w roli mściciela złości ludzkiej: raz przy potopie, drugi raz przy budowie wieży Babel. Przy pierwszym z tych dwóch wypadków słyszymy P. Boga tak mówiącego: „Nie będzie trwał na wieki duch mój w człowiecze, gdyż jest ciałem: i będą dni jego sto i dwadzieścia lat“. (Gen. 6, 3). Podobnie i z innych miejsc Pisma św. wypływa ten pewnik, że pierwsi ludzie żyli bardzo długo. I tak np. patryarcha Jakób, zgrzybiały staruszek, stawiony przed Faraona i zapytany, ile ma lat, z żalem odpowiada: „Dni pielgrzymowania mego jest sto i trzydzieści lat, *krótkie* a złe i nie doszły *aż do dni ojców moich*“ (Gen. 47, 9). Podobnie uskarża się Mojżesz, mówiąc: „Lata nasze jako pajęczyna będą poczytane, dni żywota naszego, w nich siedmdziesiąt lat. A jeźli w możnościach ośmdziesiąt lat, a nadto co więcej praca i boleść“. (Ps. 89, 10—11). Również ubolewa z goryczą i Eklezyastyk: „Liczba lat człowieczych najwięcej sto lat: jako kroplą wody morskiej poczytane są i jako piasek piasku, tak trocha lat przeciw dniowi wieku“. (Ekkli. 18, 8). (D. n.).

Ks. dr. Jan Bernacki
kanonik katedr.

Kazanie na święto Trzech Króli.

Według ks. Tomasza Młodzianowskiego T. J.[1]).

„A otworzywszy skarby swe, ofiarowali Mu dary: złoto, kadziło i mirę“. (Mat. 2, 11).

Dali dziś trzej Królowie Panu Jezusowi kolędę: złoto, mirę, kadzidło; zdobądźmyż się i my, na tem kazaniu, na kolędę P. Jezusowi. A dlaczego? Wszystko to Panie dlatego, abyśmy wzajem u Ciebie, Pana naszego, kolędę uprosili. Dopomóż nam do tego kolędowania, Panno Przeczysta, o co Cię prosimy, mówiąc: Zdrowaś Maryo.

Zacznijmy naprzód dawać tę kolędę imieniem ludzi, dopiero zaczynających pracę nad poprawą duszy swojej. Złoto znaczy miłość: ofiaruj P. Jezusowi na kolędę złoto, tj. przedsięwzięcie, że nie chcesz nigdy już odtąd P. Boga swego śmiertelnie obrazić. Co to jest: nigdy? Nietylko póki cię Bóg błogosławi, daje ci pożycie przystojne, za co Mu ludzie—ach, jak ozięble!—dziękują, ale postanów nie obrazić Boga śmiertelnie, chociażby cię z wszystkiego złupił, w nędzarza, w mizeraka

---

[1]) Z dzieła: „Kazania i Homilie na święta uroczyste“. X. T. M. T. J. Poznań. 1681. Str. 404 i nast. (Część wtóra w skróceniu).

obrócił, postanów Go nie obrażać nietylko wtenczas, pókiś w chorobie, nietylko wtenczas, pókiś w utrapieniu, ale w którychkolwiek okolicznościach Bóg cię zechce mieć, postanów Go nie obrażać nigdy. Co to jest: nigdy? Staw sobie przed oczy tę ostatnią okazyę, w której — nieszczęśliwy! ach nader nieszczęśliwy! — Pana Boga-ś obraził i mów sobie: Nigdy, nigdy na potem Boga mego obrażać nie chcę! Nietylko w dzieciństwie swojem czy w niem teraz jesteś, czy gdyby ci nazad powrócić mogło, nietylko w kwitnącym wieku, który sam do złego nawodzi, ale i w skonaniu twojem i choćbyś przez wszystką wieczność na tym świecie żył, choćbyś przez wszystką wieczność pokuty ciężkie cierpiał, postanów, że za łaską Jego świętą nie chcesz nigdy Pana Boga śmiertelnie obrazić. Ofiaruj Panu Jezusowi złoto miłości, że nie chcesz nigdy śmiertelnym grzechem P. Boga obrazić.

Druga kolęda, także od poczynających, jest ofiarowanie miry, która, że jest gorzka, gorzkość znaczy. Ofiarujże tę mirę P. Jezusowi, że wszystkie gorzkości i trudności, które na cię P. Jezus przypuści, chcesz cierpliwie, po chrześcijańsku znosić. Będziesz miał pokusę bronić się językiem? mów sobie: nie godzi mi się to; darowałem cię, miły języku, Panu Jezusowi; za mirem cię ofiarował. Zechce ręka bronić, ba piórem się sprzeciwić? mów: miła ręka, miłe pióro, oddaneście wy Panu Jezusowi za mirę. Przydaj do tej miry i miłość nieprzyjaciół swoich, bo czy wiesz, człowiecze, co w pacierzu odmawiasz? „*A odpuść nam nasze winy*“ prosisz Chrystusa Pana, a Chrystus cię pyta: Jakąż miarą mam ci odpuścić grzechy twoje? Tą miarą, Panie, jaką ja odpuszczam nieprzyjaciołom moim! — Rzućże tu okiem na sumienie twoje i oblicz, iżali w duszy twojej nie większa jest liczba grzechów wielkich i małych, nad mnóstwo owych proszków, co je owo przy promieniu słonecznym widać bywa. A jakoż ci Bóg tę zgraję grzechów odpuści, skoro ty nieprzyjacielowi swemu nie odpuszczasz? Obłudnie ten P. Boga prosi, aby mu odpuścił grzechy, kto sam nieprzyjaciołom swym nie odpuszcza.

Dwie te kolędy są tak potrzebne, że kto ich Chrystusowi nie odda, żadną miarą zbawiony nie będzie, bo wiara święta naucza, że nie może być zbawion, kto niema chęci nigdy Boga śmiertelnie nie obrażać, ani ten, kto nieprzyjaciołom swoim nie odpuszcza.

Trzecią kolędą od zaczynających jest kadzidło. Wy, co już do lat przychodzicie, już się rozumem rządzić poczynacie, mielibyście każdy pomyśleć sobie: którą też drogą chcę iść do nieba? którą szczególną przysługą chcę się Panu Bogu mojemu zalecić na wieczność? Tę przysługę, tę chęć do tej cnoty, do tego zakonu, do tego mieszkania, około czego tak wiele biedzenia było, P. Jezusowi szczególnie ofia-

ruję. A kontentujeż się P. Bóg nasz tą kolędą? Cóż to osobliwszego, że chcesz nigdy Go śmiertelnie nie obrażać? że chcesz kochać krzyż i nieprzyjaciół swoich? że chcesz się tej drogi zbawienia trzymać? Mało to na Pana Boga naszego!

Niechże ludzie postępujący w drodze doskonałości dadzą tę kolędę: ofiaruj P. Jezusowi złoto, tj. wszystko, co masz. Niech będzie i największy bogacz, — to czemże są bogactwa jego w przyrównaniu do bogactw całego świata — i tych, które są w ręku ludzkich i tych, które w morzach, górach, w podziemnych pieczarach zawarte? Więcże człowiecze wszystkie te bogactwa, wszystkie te dostatki, srebro, złoto, kamienie, perły, Panu Jezusowi ofiaruj z takiem sercem: że gdyby Chrystus panowania nad tymi wszystkimi skarbami nie miał (co nie jest), aby z darowizny twojej dziedzicem i panem tego wszystkiego został. —

Ofiaruj Panu Jezusowi mirę, tj. wszystkie Świętych Boże posty, na ziemi sypiania, paski, dyscypliny, nuż dopiero wszystkie katusze Świętych Bożych i męczeństwa ich dla Chrystusa Pana. Staw sobie przed oczy owe tysiące kijów, którymi Świętych Boże zabito i rzeknij: ofiarując to Panie! — owe mnogie cetnary ołowiu, którym parzeni albo bici byli, owe stosy ognia, węgli, którymi byli paleni i powiedz: ofiarujęć to Panie! — owe liczne miecze, którymi pościnani, strzały, któremi postrzelani, włócznie, któremi przebici byli, igły, szpilki, grzebienie żelazne, brzytwy i dodaj: ofiaruję́ć to Panie! Staw sobie przed oczy tak wiele tysięcy krzyżów, na których polegli i to wszystko P. Jezusowi za kolędę ofiaruj.

Ofiaruj P. Jezusowi i kadzidło, wszystkich modlitw westchnienia i ofiary Panu Bogu naszemu czynione. Pierwsza ofiara w Piśmie św. objawiona, od P. Boga naszego przyjęta, jest ofiara Ablowa; więcże Panie, począwszy od ofiary Ablowej, Enochowowej, Noego, Abrahama, Izaaka, Jakóba, Mojżesza, ofiar tak wiele tysięcy w kościele Salomonowym, wszystkoć to Panie Tobie ofiaruję.

Dopieroć, Panie mój, ofiaruję ofiarę Twoją krzyżową, ofiary, któremi Cię narodzonego Matka Najświętsza ofiarowała, ofiary, któremi Cię na krzyż nie żałowała, ofiary, któremi Cię złożonego z krzyża Bogu Ojcu oddawała, ofiary, któremi przy Twojem Wniebowstąpieniu jako Swój zabytek Trójcy Świętej Cię darowała.

Ofiaruj niekrwawe Kościoła ofiary i Msze, które były, są i będą, a w szczególności ofiary, które przy skończeniu świata Piotr Rzymianin, Biskup rzymski, z innymi sługami Bożymi ofiarować będzie.

Aleś podobno jeszcze z tej ofiary, Panie mój, niezupełnie kontent? Więcże doskonali ludzie ofiarują Ci złoto: tj., że żyć chcą tąk

jakoby na świecie nie było tylko Bóg, a On jeden. Ofiarowaćli będą Mszę św., to tak ją ofiarować będą, jakoby ta tylko Msza być miała; będąli P. Boga miłowali, to tak, jakoby On tylko sam był, jakoby w niczem innem nie było pociechy ni ufności, bo nie mąsz, tylko P. Bóg a ja.

Ofiarując Panie ludzie mirę: nie masz Panie kaźni, nie masz obelgi, z którejbym Ci się Panie mój wymówił, a właśnie z nieprzymuszoną wolą tego życząc, aby Bóg przez wieczność, wszystkim tym, co na mnie nastąpią, dobrze czynił, a arcy-arcydobrze czynił.

Ofiarując ludzie doskonali jeszcze i kadzidło, że jako się niszczy, że tak rzekę, kadzidło na ogniu, tak oni gotowi się dla Ciebie wyniszczyć, w proch obrócić, z dymem zniknąć. A że kadzidło do umarłych należy, ofiarując i to, że chcą tak żyć na świecie, jakby już umarłymi byli: co chce, niech tam będzie, jużem ja umarł.

A kontentżeś już, Panie Boże nasz, z kolędy tej? Ale co to za kolęda do godności Pana Boga naszego, okrom jednej kolędy, tj. ofiarowania samego P. Jezusa, które się w tej kolędzie dotknęło. Więcże, Panie, ofiarujemyć to, cokolwiek rozum Twój Boski pojmuje, że się to dla chwały i miłości Twojej dziać może i to wszystko, co może wszechmocność Twoja uczynić — a już, Panie, więcej ofiarować nie możem.

A prosimy Cię, Panie nasz, tylko o jednę kolędę. Wstyd podobno będzie szczczodrobliwości Twojej jednę tylko nam dać, ale dość i na Cię, Boże, dość i na nas jej będzie. A cóż to za kolędy od Ciebie, Panie nasz, pragniemy? Weźmij, Panie nasz, serca nasze i miłością je Twoją napełnij! A jakąż? O Panie, nie ową, którąśmy za łaską Twoją w młodości naszej czuli: mała to! — nie ową, z której za grzechy nasze płakaliśmy i z której i nas i świat wszystek o ziemięśmy uderzyli: i to mała! Byłać podobno w sercach naszych i taka miłość, co to jakoś serce nudziła i jakoś człowieka w zapominanie się wprowadzała: i to mała! Nie mogę pojąć i wymówić, jako wielkiej miłości Twojej chcemy, a takiej, żebyto w nas nigdy nie wygasła, a takiej, coby się w nas zawsze więcej i więcej żarzyła, a takiej, że gdy przy skonaniu naszem tu na ziemi się skończy, w tymże momencie w niebie się w nas zaczynała. Miłości Twojej, o Panie, racz nam udzielić, a dość już bogaci będziemy i niczego więcej od Ciebie nie żądamy. Amen.

EGZORTA NA UROCZYSTOŚĆ „IMIENIA JEZUS".

2-ga niedz. po 3 Królach.

Każda uroczystość Chrystusa Pana jest zarazem świętem Imienia Jezus, ale Kościół św. dla szczególniejszej czci tego najśw. Imienia poświęca Mu dwa przedewszystkiem dni w roku, tj. Nowy Rok, jako dzień, w którym naszemu Zbawcy to Imię nadano i 2-gą niedzielę po Trzech Królach, tj. dzisiejszą.

Imię Jezus jest imieniem najwspanialszem i najświetniejszem, a to z dwojakiego względu: raz dlatego, że je nadaje sam Bóg Ojciec Przedwieczny, powtóre, bo Ten, któremu je nadał, jest Bogiem prawdziwym. Dla tej swojej świętości zasługuje ono na cześć najgłębszą. Do oddawania czci należnej Imieniowi Jezusowemu wzywa nas św. Paweł w liście swoim: „aby na Imię Jezusowe wszelkie kolano klękało: niebieskich, ziemskich i podziemnych" istot (Filip 2—10). Pobożni chrześcijanie, posłuszni temu wezwaniu Apostoła, ilekroć wymawiają to Imię, zawsze nabożnie pochylają głowę. Św. Franciszek z Assyżu, idąc również za wezwaniem Apostoła narodów, otaczał czcią niezwykłą to Najśw. Imię. Ilekroć je wymawiał, drżał mu głos i pałał dziwnym ogniem na twarzy. Swoich zaś towarzyszy upominał, aby papierki znalezione na drodze skrzętnie podnosili i składali w przystojne miejsca i palili potem, aby snać to najśw. Imię Jezus, na którym z nich nie było napisane i nogami nie było zdeptane. Piękny zaiste przykład niezwykłej czci Imienia Jezus.

My atoli tego wzniosłego przykładu w całej jego rozciągłości naśladować nie jesteśmy zdolni; tak czcić Imię Jezusowe mogli tylko ludzie święci, od P. Boga wybrani. My przynajmniej baczmy na to, abyśmy się pilnie wystrzegali wszelkiej zniewagi tego najświętszego Imienia, żebyśmy nie używali Go żadną miarą w żartach, w gniewie, lub w inny lekkomyślny sposób. Przyzwyczajajmy się natomiast do nabożnego wymawiania tego najśw. Imienia, przyzwyczajajmy się do wymawiania tego pięknego pozdrowienia: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus". Wy przynajmniej, moje drogie dzieci, pamiętajcie o tem pozdrowieniu, ilekroć na ulicy spotkacie ks. Biskupa lub któregokolwiek z kapłanów. Tem pozdrowieniem witajcie także waszych rodziców, wychodząc i wracając ze szkoły do domu. Niech Bóg zachowa, żebyście kiedykolwiek mieli się wstydzić tego pozdrowienia i zastępować go czczym, nic nieznaczącym frazesem: „Dzień dobry", „całuję rączki", „padam do nóg" itp., boby to znaczyło, że wstydzicie się, żeście chrześcijanami-katolikami, że zapieracie się Jezusa. Nie czyńcie tego drogie dzieci za żadną cenę, tem więcej, że za jednorazowe po-

bożne wymówienie tego pozdrowienia lub odpowiedź na nie, zyskujecie 100 dni odpustu, a gdy to pozdrowienie przy każdej nadarzonej sposobności wymawiać będziecie w ciągu życia, uzyskacie w chwili śmierci odpust zupełny.

Imię Jezus jest Imieniem najsłodszem, dlatego też to Imię winniśmy serdecznie ukochać. To Imię przypomina nam, jak bardzo nas Bóg Przedwieczny umiłował, iż Syna Swego Jednorodzonego za nas wydał; przypomina nam, jak wielką miłością umiłował nas Syn Boży, iż dla tej miłości stał się człowiekiem, by przez całe życie Swoje od kolebki aż do krzyża cierpieć za nas, a wreszcie Swe cierpienia gorzką śmiercią zapieczętować. Przypomina nąm, że przez to Imię przyszło dla nas zbawienie, że to Imię stało się dla nas kluczem do zamkniętego przez grzech nieba. I dla tych właśnie powodów winniśmy serdecznie ukochać Imię Jezus, winniśmy je z miłością i słodyczą w sercu często w życiu powtarzać. Mówmy więc często, bardzo często w życiu: „O najsłodszy Jezu, Boże i Zbawicielu mój, niech Cię kocham, a kocham coraz więcej“! albo: „Jezu! w Tobie żyję i umieram! Jezu! Tobie oddaję mnie całego“! Czyńmy to na wzór Świętych Pańskich, na wzór św. Pawła, który najsłodsze Imię Jezusowe miał prawie nieustannie na ustach. Jak słodkiem było dla niego to Imię, świadczą o tem jego listy, w których Imię Jezus jest 219 razy powtórzone. Stara zaś tradycya opowiada, że to najsłodsze Imię Jezus, nawet w chwili, kiedy nad jego głową miecz katowski błysnął, jeszcze trzy razy powtórzył.

Z wielką także miłością powtarzał to najsł. Imię św. Bernardyn. Z tem Imieniem na ustach nawrócił on całe południowe Włochy. Gdy w pewnem mieście jego kazania nie zdolały skłonić grzeszników nałogowych do nawrócenia, udał się ten mąż Boży na rynek i raz po raz wielkim głosem wołał: „Niech żyje najsłodszy Jezus“! Ten okrzyk miłości i uwielbienia zmienił twarde serca grzeszników, pobudził ich do gorzkich łez, do zbawiennej pokuty i poprawy życia.

Imię Jezus jest Imieniem pełnem mocy, najpotężniejszem, bo jest Imieniem Boga wszechmocnego. Wszechpotężnem jest to Imię Jezus, bo wezwanie go w nieszczęściach i niebezpieczeństwach, czy duszy, czy ciała, ma moc niezawodną. Doznały tej mocy Imienia Jezus niezliczone tysiące wiernych. Nieszczęśliwi za wezwaniem tego Imienia doznali ratunku i pociechy, opuszczeni pomocy, chorzy i kalecy uleczenia. Na dowód posłuchajcie przykładów: Piotr i Jan św., Apostołowie, dnia jednego wchodzili do kościoła Jerozolimskiego na modlitwę. Przy drzwiach kościelnych siedział żebrak, od urodzenia chromy. Co dzień rano przynoszono go do przedsionka kościoła, aby tam prosił prze-

chodniów o jałmużnę. Prosił tedy o nią także Piotra i Jana. Lecz Piotr św. odpowiedział: „Srebra i złota niemam, lecz co mam, dam ci: W Imię Jezusa Chrystusa Nazarańskiego wstań i chodź“! A ująwszy go za rękę, podniósł go. I natychmiast żwawo wyskoczył on żebrak, a przyłączywszy się do tych dwóch Apostołów, wstąpił z nimi do kościoła i chwalił Boga. Oto co znaczy Imię Jezus, jak wielka jego potęga! Pewnego dnia za czasów św. Franciszka z Pauli płynął okręt ku brzegowi, chcąc dostać się do portu. Niebawem powstała na morzu straszliwa burza. Okręt uniesiony wichrami, rzucony został daleko od brzegów na pełne morze, spienione, spiętrzone bałwanami. Żeglarze na próżno wytężali swe siły, aby okręt skierować ku przystani. Wichry rzucały nim w tę i ową stronę, jąkby jąką piłką. Zdawało się, że w każdej chwili okręt zatonie. O tem niebezpieczeństwie, w jakiem się znajdował okręt, doniesiono św. Franciszkowi, który porzuciwszy natychmiast swą pracę, pobiegł nad morze. Zobaczywszy okręt prawie już tonący wśród bałwanów, z ufnością w pomoc Bożą, zrobił nad nim w powietrzu znak krzyża św. i począł wołać: „Najsł. Jezu ratuj! Najsł. Jezu ratuj“! I o cudo! w tej chwili wicher uśmierzył się, morze przestało się pienić i rzucać bałwanami i okręt po niedługiej chwili zawinął do przystani. Oto znowu moje drogie dzieci macie dowód, co znaczy Imię Jezus, jaka wielka Jego moc i potęga!

Życie nasze podobne jest do okrętu na morzu — i my bowiem płyniemy po falach tego świata do przystani wieczności — do nieba. Ta żegluga niestety niezawsze jest spokojna i wesoła, przeciwnie nieraz zrywają się nad nami burze nieszczęść, niepowodzeń, klęsk wszelakich. Te burze nieszczęść nietylko uderzają na nasze ciało, ale co gorsza i na naszą duszę, tak iż nieraz zdaje się nam, że nas rzucą w przepaść rozpaczy, zkąd już ratunku dla nas nie będzie. Jest dla nas ratunek, a ratunek nieochybny w tem najsłod. i najpotężniejszem Imieniu Jezus, bylebyśmy tylko wśród tych nieszczęść rozmaitych, czy duszy, czy ciała, z wiarą, z ufnością i z miłością gorącą wzywali to najśw. Imię Jezus. Miejmy więc, moje drogie dzieci, to najświętsze i najsłodsze Imię Jezus stale na ustach w ciagu żeglugi po morzu tego świata, a natenczas owe wichry nieszczęść, niebezpieczeństw, pokus, nie zaszkodzą w niczem ani naszej duszy, ani ciału i kiedyś spokojnie zawiniemy do portu szczęśliwej wieczności. Amen.

NAUKA RELIGII W NAJNIŻSZYCH KLASACH SZKÓŁ LUDOWYCH.

Często słyszeć można narzekania Duszpasterzy na dzieci I-go i II-go roku nąuki. Wolą uczyć religii w klasach wyższych lub na nau-

ce dopełniającej, niż w klasach najniższych, bo małe dzieci trudno czegoś nauczyć. Sądzimy przeto, że przysłużymy się P. T. Współbraciom, ogłaszając cykl katechez dla Igo i IIgo roku nauki w szkołach wiejskich: jedno- dwu- i trzech-klasowych. Nietrudno będzie mutatis mutandis zastósować je i do szkół miejskich, lecz dajemy pierwszeństwo wiejskim, bo jest ich znacznie więcej, a nadto nauczanie w nich jest trudniejsze. Na wsiach bowiem uczy się równocześnie w tejsamej sali dziatwę Igo i IIgo roku nauki, ma się klasę z reguły przepełnioną, a nadto liczyć się musi z okolicznością, że dziatwa wiejska później się z reguły rozwija, chociaż z czasem bystrością umysłu i pilnością przewyższa nieraz dziatwę miejską. Na wstępie pragniemy się wytłómaczyć z planu i metody, jakich trzymać się będziemy, tembardziej, że zdaniem naszem niedobranie stósownego planu i metody, jest *głównym* powodem trudności nauczania na tym stopniu.

W „Gazecie Kościelnej“ w recenzyi Gürtlera: „Vollst. Katechesen f. d. I. Schuljahr“ (w n. 12tym z r. 1900) wyczytaliśmy zdanie: „*Powszechna* jest na to wśród *doświadczonych* katechetów zgoda, że w pierwszym roku nauki szkolnej, zwłaszcza, kiedy dziatwa jeszcze czytać nie umie (więc *zawsze* w I. półroczu! D. R.), trzeba jej z samej konieczności uczyć *katechizmu* przeważnie *na pamięć;* przez ciągłe powtarzanie główniejszych i co ważniejszych *definicyj*, przez jak najstaranniejszy ich wykład, jak najtroskliwsze tworzenie i objaśnianie *pojęć*“. —

Nie wdajemy się tu w ocenę katechez Gürtlera, bo to rzecz drobna, ale w interesie prawdy stwierdzić musimy—nawet na ryzyko zaliczenia z góry do rzędu *niedoświadczonych* katechetów!—że wcale niema „powszechnej zgody“ na sposób i plan nauki, zawarty w owem zdaniu, że owszem plan ten uważa wielu za *główny* powód bezowocności nauki religii na stopniu najniższym, za główną przyczynę zniechęcenia dzieci i katechetów. Nie *katechizm*, jego pojęcia i definicye, stanowić mają główny substrat nauki w klasach najniższych, lecz *biblia*, z której dopiero wysnuwać ma katecheta we formie zastósowań główne określenia prawd wiary, zaczerpnięte swoją drogą z katechizmu, lecz skrócone i przystępniej wyrażone — równie jak zastósowania liturgiczne i moralne. Nie memoryzuje się też owych określeń; wystarczy, że na ich podstawie może kapłan w razie cięższej *choroby* dziecka przygotować je łatwo do przyjęcia Sakramentów św., wystarczy, że w zwykłym biegu rzeczy staną się wielce pożądanem przygotowaniem do systematycznej nauki katechizmu od IIIgo roku nauki począwszy. Jeżeli dzieci w I. i II. roku nauki przy zastósowaniach wyuczą się na pamięć główniejszych modlitw i schematów, obję-

tych tak zw. katechizmem Chrztu św., chociaż bez definicyj, to już i pod względem katechizmu wiele z tych lat wyniosą wiadomości. Powołujemy się w tym względzie na zdanie tak wytrawnego katechety, jak ks. Bernard *Overberg* [1]) i na wskazówki wielce poważanych na polu katechez XX. Biskupów: *Grubera* i *Knechta* [2]), a moglibyśmy sięgnąć w tył aż do św. *Augustyna*, Doktora Kościoła.

Dlaczego biblii należy w klasach najniższych dawać przewagę nad katechizmem? Z tej prostej przyczyny, że biblia, jako materyał poglądowy, na wyobraźnię działający, daleko przystępniejszą jest dla malców, niż katechizm ze swemi logicznemi abstrakcyami i definicyami. Nie jest w mocy katechety przyspieszyć rozwój rozumu u dzieci, więc niechżeż oblicza naukę na te władze duszy, które u malców są rozwinięte, jak: pogląd, wyobraźnia, pamięć, uczucie — niech się oprze na nich, a stopniowo dopiero niech rozbudza u dzieci rozum i hart woli. Z jakąż ciekawością słuchają dzieci opowiadań biblijnych, jak chętnie powtarzają je poza szkołą młodszemu rodzeństwu, jak łatwo rozproduk ują na lekcyi następnej! Bez mozołu również zrozumią przy okolicznościowych zastósowaniach główne schematy katechizmu Chrztu św. i przez częste powtarzanie wyuczą się ich na pamięć, nie wiedząc zrazu, że to katechizm. Dziecko, które przez dwa lata nauki poznało całokształt dziejów biblijnych i wyuczyło się na pamięć schematów katechizmu ogólnego, ma podstawę do nauki religii na całe życie, ma materyał poglądowy do uzmysłowienia prawd katechizmowych i potrafi z biegiem czasu rozumieć coraz lepiej i przyswoić sobie definicye owych schematów. Umiejmy tylko zniżać się do dzieci i w myśl Apostoła narodów przeżuwać pierwej ów czerstwy chleb słowa Bożego, jakim je karmić chcemy, umiejmy wydobywać zeń to, co najprzystępniejsze do strawienia umysłowego, jakby mleko matki.

Mało dziś już takich, którzyby nauczanie maluczkich radzili rozpoczynać od tekstu katechizmowego. Wszyscy każą zaczynać od tła biblijnego, lecz jedni każą u malców trzymać się w lekcyach układu katechizmowego, drudzy zaś — i tych zdania bronimy — radzą układ katechizmowy pozostawić dla średniego i wyższego stopnia rozwoju w szkołach ludowych, — malców zaś uczą według układu biblii. Próby organicznego połączenia jednego układu z drugim nigdy nie udały się w praktyce, bo z natury rzeczy tylko wyjaśnienie Składu Apostolskiego opiera się na chronologii biblijnej, pouczenie zaś szczegółowe o przykazaniach, o grzechach i cnotach, o łas-

[1]) Zob. Dwutyg. katech. r. I. str. 52.

[2]) Dr. Fr. J. Knecht. Kurze Biblische Geschichte. Ausgabe f. d. Lehrer. Freiburg. Herder. 1884. str. 11.

ce, o Sakramentach św. i modlitwach—z chronologią żadną miarą nie może iść w parze. Nie traćmy więc czasu na próżne eksperymenta, lecz oprzyjmy nauczanie malców na układzie biblijnym tembardziej, że po wsiach dostajemy do szkoły dzieci słabo rozwinięte, a nie mamy tyle czasu do wyjaśniania, jak Niemcy. Tam nauka zwyczajna w szkole ludowej trwa przez 7—8 lat, więc na stopień elementarny odlicza się nie dwa (jak u nas) lecz trzy lata; tam przeznaczono na naukę religii 3—5 godzin tygodniowo (u nas 1—2 godzin), więc można łatwiej pozwolić sobie na rzeczy trudniejsze u malców, bo jest czas na ich uprzystępnienie. Liczmyż się tedy z odmiennymi stosunkami i umiejmy czynić roztropny wybór w czerpaniu z dzieł nawet tak zalecanych, jak G. *Meya*. Tak np. Mey usiłuje związać układ biblii z układem katechizmowym, lecz w rezultacie widzi się zmuszonym odrzucić „Mały katechizm" dyecezalny [1]), a tworzyć własne określenia przystępniejsze i liczniejsze. Oczywiście nie chodzi mu w tych określeniach o niezbędną koncentryczność z katechizmem średnim i większym.

Za podstawę obieramy plan, obowiązujący w dyecezyi tarnowskiej, który domaga się od katechety, by we formie okolicznościowych zastosowań zaznajomił dziatwę z wszystkiemi określeniami „Małego Katechizmu" X. Biskupa Likowskiego. Pożądaną byłoby rzeczą, aby w opowiadaniach biblijnych można się trzymać wiernie tekstu podręcznika, obowiązującego w szkołach ludowych, rozszerzając tylko materyał koncentrycznie, ale niestety „*Mała Historya Biblijna*" Ks. Wolcza nie jest wolna oo usterek tak, iż korzystać będziemy zarazem ze wspomnianego podręcznika ks. Biskupa Knechta, a przytem uwzględniać i G. Meya, o ile plan pozwala.

Na jedno jeszcze zaznaczamy uwagę, a mianowicie na konieczność posługiwania się obrazami ściennymi, biblijnymi. Najlepszy to środek do utrwalenia nauki na tym stopniu, kiedy dzieci jeszcze podręczników nie mają (a nie warto ich się domagać, bo dzieci i w II. roku słabo czytają). Obraz taki pokaże katecheta dopiero po opowiedzeniu i odpytaniu nowej lekcyi i powtórzy na nim całość. Po skończonej lekcyi zawiesza się obraz w klasie, a widok jego przypomina dzieciom treść lekcyi nawet na pauzach. Z czasem dołączy się drugi i trzeci

---

[1]) W dziele: „Vollstandige Katechezen f. d. untere Klasse der kathol. Volksschule". Frieburg, 1892. na str. 20 pisze: „Die Antworten des „Kleineu Katechismus" in der gleichen Weise zu behandeln, wäre mir eine Unmöglichkeit, und ich bezweifle, ob es Anderen gelinge".

[2]) Przepisy dotyczące nauki religii w dyec. tarnowskiej str. 14—16.

obraz, poczem powtórzy się przy ich pomocy dział odnośny i usunie je z przed oczu dzieci. Zbyt wiele obrazów nie powinno wisieć naraz na ścianie, bo rozpraszałyby tylko uwagę dzieci. Obrazy takie powinna zakupić Rada szk. miejscowa; w ostateczności kupić je może sam katecheta [1]), bo będzie miał znakomite ułatwienie przy nauczaniu religii.

Akcya przeciw pijaństwu.

W roku bieżącym odbyć się ma we Wiedniu kongres międzynarodowy celem zwalczania alkoholizmu. Rząd centralny umiał tym razem wznieść się nad względy fiskalne i nie pomnąc na grożący ubytek w podatkach od trunków, przykłada rękę do stłumienia pijaństwa. Ministerstwo spraw wewnętrznych dało posłuch prośbom licznych stowarzyszeń wstrzemięźliwości i poleciło swej sekcyi sanitarnej pod przewodnictwem szefa Dra Kusy'ego wypracować kwestyonaryusz celem zebrania potrzebnego materyału statystycznego z całej Cislitawii i przedłożenia go kongresowi. Kwestyonaryusz ten ułożono rzeczywiście, a ministerstwo spraw wewnętrznych rozporządzeniem z dnia 6. sierpnia 1900 r. rozesłało go do wszystkich namiestników z poleceniem, by go udzielili wszystkim urzędom politycznym do wypełnienia. Główny ciężar pracy spada zatem na lekarzy powiatowych. Mają oni odpowiedzieć na 17 pytań, które uwzględniają nietylko fizyczne ale i moralne i ekonomiczne skutki pijaństwa.

Duchowieństwo katolickie wita z żywem zadowoleniem ową akcyę i cieszy się, że odtąd nie ono samo walczyć będzie z pijaństwem. I Kościół i państwo wyjdą na tem jak najlepiej. Państwo oszczędzi sobie wiele wydatków na szpitale i więzienia, które dziś głównie pijaństwo zapełnia, będzie miało poddanych silniejszych fizycznie, do pracy sposobniejszych, majątkowo zasobniejszych i sumienniejszych w spełnianiu obowiązków tak, iż ubytek w podatkach z trunków wnet sobie podwójnie powetuje dochodami z oszczędności i pracy wytwórczej. Dziwimy się tylko, iż w tej sprawie *pominięto całkiem duchowieństwo. „Słowo polskie“* (n. 542. z 21. listopada 1900.) skorzystało nawet z tej okazyi, by we wstępnym artykule przypiąć łatkę duchownym: „Co uczynić było w pierwszym rzędzie obowiązkiem dusz-

---

[1]) U Herdera w Wiedniu (I. Wollzeile.) p. t. „Biblia w (40) obrazach“. Naciągnięte na kartony i lakierowane kosztują około 45 koron.

pasterzy, którzy powinni byli tworzyć związki wstrzemięźliwości. zwalczać karczmy i propinacye—chociażby nawet przyszło duchowieństwu katolickiemu obydwu obrządków narazić się na niezadowolenie starostów i dyrekcyi funduszu propinacyjnego — do tego dziś zabiera się rząd centralny!“... Czyż redaktorowie *Słowa* mieszkają gdzieś w Honolulu i nie wiedzą, co się w Galicyi działo w XIX. wieku, zwłaszcza od chwili publicznego wystąpienia ks. Karola Antoniewicza? Czy nie słyszeli nigdy o tem, że w kraju w wielu parafiach odbywają się misye i rekollekcye, a wśród nich tysiące ludzi na wezwanie missyonarzy ślubuje wstrzemięźliwość od trunków i wstępuje do bractw trzeźwości? Jeśli tak, to nic dziwnego, że i o tem nie wiedzą, jak to w niektórych dyecezyach corocznie w święto Wniebowzięcia Matki Boskiej odbywają się po sumie osobne modły uroczyste, bo to święto Patronki bractw wstrzemięźliwości, które w każdej parafii istnieją. Oczywiście nie wiedzą i o tem, że właśnie akcya przeciw pijaństwu bywała najczęstszym powodem wyrzekań na plebanie ze strony dworów, jako niedawnych właścicieli propinacyj, była też dla filosemitów główną pobudką do posądzania księży o antysemityzm—nie wiedzą, że dla gorliwości w tym kierunku bardzo wielu wikarych przez lata całe od żadnego kolatora nie mogło otrzymać prezenty na probostwa. Dlaczego jednak *Słowo* nazywa się *Polskiem*, skoro tego wszystkiego nie wie? Dlaczego ono, które tak gwałtownie częstokroć powstawało na biurokratyzm i serwilizm, unosi się obecnie nad upaństwowieniem akcyi przeciw alkoholizmowi? Ot po prostu okazuje się ponownie, że uprzedzenie złym jest doradcą i prowadzi łatwo do przekręcania faktów. Bądź co bądź niezwykłą jest rzeczę wyczytać w Słowie pochwałę dla jakiegoś bractwa religijnego, choćby dla „związku wstrzemięźliwości“; niechajże sobie redaktorowie „*Słowa*“ przypomną tę pochwałę wtenczas, gdy dawnym zwyczajem poczują znowu chęć do przedstawiania wszelkich bractw za objaw zacofania, bigoteryi, lub szkodliwego fanatyzmu. A może liczą na to, że w czytelników swoich zdołają wmówić wszystko, co zechcą, choćby i widoczne sprzeczności, skoro je tylko podleją pieprznym sosem klerofobii! W takim razie... gratulujemy, ale nie zazdrościmy.

Bądź co bądź, jak z jednej strony akcyę rządu witamy całem sercem, tak z drugiej strony zupełne pominięcie duchowieństwa w tej sprawie daje nam dużo do myślenia. Czy nie ma to znaczyć, że akcya przeciw pijaństwu ma się odbywać całkiem bez pobudek religijnych, a ograniczać się tylko do środków sanitarno-policyjnych? Gdyby tak było, to doprawdy musielibyśmy szczerze ubolewać nad całym tym ruchem, bo jesteśmy pewni, że mimo wszelkiej pożyteczności zarzą-

dzeń sanitarno-policyjnych nie wyleczy się ogółu *z żadnej namiętności* bez trafienia do serc, bez wzmocnienia woli ku dobremu, przedewszystkiem bez rozbudzenia czujnego głosu sumienia, jednem słowem bez użycia wypróbowanych środków religii katolickiej. Ludzie są istotami wolnemi a nie zwierzętami, więc nie można ich odrodzić moralnie przez jakieś zarządzenia zewnętrzne, lecz należy wezwać na pomoc i pozwolić działać czynnikowi, który wzrusza głebię duszy ludzkiej i nową otuchę wlewa w nałogowego nawet pijaka. „Et haec facienda et illa non omittenda“, jeśli cała akcya nie ma się okazać... bezowocną. Toć nie brak już pouczającego doświadczenia z innych dziedzin moralności. Tak n. p. dla zmniejszenia skutków lubieżności zakładą się w wielu państwach mnogie domy podrzutków i udziela się koncessyj licznych na domy nierządu, a rezultat ztąd jaki? oto zwiększenie niemoralności z powodu łatwego pozbycia się jej owoców. Jeśli znów za mało jest domów podrzutków, to mnożą się w straszliwy sposób dzieciobójstwa itp. zbrodnie. Cóż na to państwo poradzi? Okazuje się, że środki sanitarno-policyjne nie zdołają *seme* ludzi poprawić, jeśli równocześnie nie pozwoli się pogłębiać życia religijnego, umoralniać dusz ludzkich.

Nie tracimy też nadziei, że władze centralne uzupełnią jeszcze swą akcyę w tym kierunku. Na razie zaś, dopóki to nie nastąpi, nam duchownym nie godzi się posyłać opinij ani w jakikolwiek sposób przyczyniać się do popierania ruchów „międzywyznaniowych.“ Czekajmy, aż nasi Arcypasterze, zaproszeni przez rząd, zawezwą nas do akcyi i wówczas przesyłajmy nasze uwagi za pośrednictwem Konsystorzy; na razie zaś tem gorliwiej prowadźmy dalej między ludem dzieło odzwyczajania od pijaństwa i ożywiajmy bractwa wstrzemięźliwości. Dobre i to, że za tę pracę nikt nas prawdopodobnie—przynajmniej na razie—prześladować nie będzie! —

Z LITURGIKI.

Oratio „imperata“.

I. Kiedy się opuszcza we Mszy modlitwę nakazaną?

1. We wszystkich mszach św. we święta podwójne (nie w niedziele) 1. klasy [1]. Tylko gdyby „imperata“ nakazaną była z szczególniejszego bardzo ważnego powodu (pro re gravi seu singulari ex causa), bierze się ją i w duplicia 1. cl. pod jedną konkluzyą z oracyą Mszy [2].

---

[1]) Św. Kongr. Obrz. 7. września 1816. ad 22. i 23. i 15. maja 1819. ad 2.

[2]) Św. Kongr. Obrz. 7. września 1816. ad 22. i 23.

2. We mszach aroczystych, śpiewanych i w konwentualnych (chociażby tylko czytanych) w duplicia 2. cl. [1]).

3. We mszach wotywnych uroczystych.

4. We wszystkich mszach w dni mające przywilej jednej oracyi, t. j. w niedzielę Palmową, we wigilię Bożego Narodzenia, we wigilię Zielonych Świątek, w W. Czwartek i w W. Sobotę [2]).

5. Gdyby imperata była ta sama, którą rubryki i directorium dyecezalne brać nakazują. I tak n. p. gdyby „imperata“ była pro Papa, to w rocznicę wyboru i konsekracyi Biskupa we Mszy należy brać modlitwę za biskupa; ta zaś jest tą samą, co i za Papieża, a więc pro Papa się opuszcza, bo nie może być ta sama oracya dwa razy odmawianą we Mszy św. [3])

6. We wszystkich mszach żałobnych [4]), wyjąwszy tylko gdyby „imperata“ była za zmarłego—co jest dozwolone.

II. Kiedy można wziąść lub opuścić modlitwę nakazaną?

We mszach czytanych w święta duplicia 2 classis [5]).

III. Kiedy musi być brana „imperata“ we Mszy św.?

We wszystkich mszach i dniach z wyjątkiem wymienionych pod I. i II. Nadto, gdyby „imperata“ była nakazaną dla szczególniej ważnego powodu, należy ją brać we wszystkich mszach św. nawet w święta podwójne I. klasy i to pod tą samą konkluzyą z oracyą święta, w święta zaś 2. klasy pod osobną konkluzyą [6]).

IV. Kto jest obowiązany do odmawiania modlitwy nakazanej?

1. Wszyscy kapłani świeccy i zakonni dyecezyi tak w kościołach zakonnych jakoteż parafialnych, tak w kaplicach publicznych jak i prywatnych.

2. Kapłan odprawiający Mszę św. w obcej dyecezyi powinien brać modlitwę nakazaną w tejże dyecezyi [7]).

V. W którem miejscu, względnie po których oracyach we Mszy św., ma być brana „imperata“?

1. Imperata ma być brana po wszystkich oracyach w Directorium przepisanych lecz przed oracyami, które wolno kapłanowi dodawać we Mszach wotywnych prywatnych i w dni pojedyncze (simplex) i we ferye [8]).

2. Gdyby więcej niż jedna modlitwa było nakazanych, bierze się je w takim porządku, w jakim są umieszczone we Mszale we mszach wotywnych lub pomiędzy „orationes diversae“ [9]).

VI. Modlitwę nakazaną bierze się tak długo, dokąd przez Władzę odwołaną nie zostanie, gdy jest mowa o „imperata“, która

---

[1]) Św. Kongr. Obrz. 15 maja 1819. ad 2.
[2]) Św. Kongr. Obrz. 20. kwietnia 1822. ad 2.
[3]) Św. Kongr. Obrz. dnia 5 marca 1870. ad 1.
[4]) Rubr. gen. mszału, tyt. VII. n. 6.
[5]) Św. Kongr. Obrz. 15 maja 1819. ad 2.
[6]) Św. Kongr. Obrz. 7 września 1816. ad 22. i 23.
[7]) De Herdt. S. Lit. Praxis, t. I. n. 72. ad 3.
[8]) Św. Kongr. Obrz. 2 grudnia 1684. ad 9.
[9]) De Herdt. S. Lit. Praxis, t. I. n. 6.

stale w dyecezyi jest nakazaną. Gdy zaś jestto imperata nakazana dla szczególniejszej jakiejś mijającej przyczyny—cessante causa ustaje i obowiązek jej odmawiania, a nie potrzeba czekać dopiero wyraźnego odwołania [1]), bo możnaby się stać w tem nawet śmiesznym. Gdyby w miejsce stale nakazanej „imperata" inną czasowo polecono, to gdy czas ten minie, wrócić należy do stałej „imperata".—Imperata pro eligendo Eppo bierze się we Mszach aż do dnia elekcyi włącznie. Dzień zaś elekcyi jest dniem, w którym Ojciec św. prekonizował Ordynaryusza na Konsystorzu tajnym [2]). *Ks. Dr. Władysław Mysor.*

Poradnik katechetyczny i duszpasterski.

W jakim czasie wnosić należy rekursy przeciwko wyrokom władz świeckich?

Aby rekurs mógł być przyjęty przez instancyę wyższą, do której się odwołuje uważający się za pokrzywdzonego wyrokiem lub rozporządzeniem instancyi niższej, musi on być wniesiony w pewnym ściśle oznaczonym terminie. Termin ten określa albo sama ustawa, na mocy której wydała instancya niższa wyrok, od którego się odwołujemy—jak to ma miejsce n. p. w sprawach ksiąg gruntowych, przemysłowych i t. d. — albo też władze, od których się rekuruje i to nie dowolnie, ale według swych urzędowych instrukcyi.

1. I tak starostwa wyznaczają termin odwołania się do instancyi wyższej na 14 dni, namiestnictwa na 4 tygodnie. Termin rekursu oblicza się, nie wliczając dnia doręczenia wyroku, a dzień oddania pisma z rekursem na pocztę uważa się jako dzień wniesionego rekursu [3]).

2. Co do zarządzeń władz finansowych §. 2. ustawy z 19. marca 1876. postanawia, że gdyby ostatni dzień upływającego terminu przypadał na niedzielę i święto, to termin kończy się dopiero następnego dnia powszedniego.

3. To samo odnosi się według §. 15. ustawy z dnia 22. października 1875 i do rekursów wnoszonych do trybunału administracyjnego. Według §. 14 tej ustawy należy rekursy do trybun. administr. wnosić w terminie 60 dni, licząc od dnia doręczenia wyroku wydanego

---

[1]) Gdyby jednak w dyecezyi był zwyczaj odwoływania „imperatae" należy odmawiać ją aż do odwołania. Cfr. Św. Kongr. Obrz. dnia 3. kwietnia 1821. ad 1. 2.

[2]) Św. Kongr. Obrz. z dnia 19. grudnia 1829. ad 3. Tu dodamy, że gdyby n. p. w dyecezyi była imperata „pro Papa" a w directorium było zaznaczone n. p. 3. com. „Ecclesiae" vel „pro Papa" — to tego *vel* nie należy rozumieć, jakoby wolno było opuścić „imperatam" pro Papa, bo dla modlitwy nakazanej nie wolno opuszczać żadnej oracyi przez rubryki przepisanej; por. Św. Kongr. Obrz. 23. maja 1835. ad 1.

[3]) §. 92. instr. dla starostw z d. 17 marca 1855. Dz. u. p. Nr. 52.

przez ostatnią instancyę, od której się odwołujemy. W rekursie należy dokładnie podać dzień, w którym wyrok doręczono. — Gdyby wraz z wyrokiem nie zwrócono aktów sprawy, termin 60-dniowy zaczyna się dopiero od dnia doręczenia stronie tych aktów, ale tylko wtenczas, gdy natychmiast po otrzymaniu wyroku bez aktów zwrócono się z żądaniem wydania aktów przez wyrokującą instancyę zatrzymanych [1]). Dlatego jest rzeczą wskazaną, aby na otrzymanych wyrokach, rozporządzeniach i t. d. zaznaczyć dzień doręczenia, a rekursy przesyłać listami poleconymi, bo wtenczas recepis będzie dowodem wniesienia odwołania w terminie przepisanym.

4. Jeżeli rzeczą bardzo trudną jest wnieść rekurs w swoim czasie, można prosić o przedłużenie tego terminu; naturalnie prosi się o to tę władzę, która termin wyznaczyła.

5. Wystarczy ustne wniesienie rekursu w terminie przepisanym, a potem dopiero, ile możności w najkrótszym czasie, rekurs na piśmie wraz z potrzebnymi aktami i dokumentami [2]).

Czy pouczać penitentów w konfesyonale o rezerwatach i cenzurach, czy też nie pouczać?

Jakkolwiek Kościół św. nie wydał ścisłego prawa obowiązującego spowiedników do pouczania penitentów o rezerwatach i cenzurach, to jednak nietrudno jest wykazać, że ten kapłan działa po myśli i według intencyi Kościoła, który, w ogóle mówiąc, poucza penitentów, że grzechy przez nich popełnione, są zastrzeżone, lub że podlegają cenzurze.

Zastanówmy się nad tem, jaki jest cel Kościoła przy rezerwatach i cenzurach? Zaprzeczyć się nie da, iż cel rezerwatów i cenzur jest podwójny: 1) są one świadkiem łatwiejszego i skuteczniejszego poprawienia grzesznika, 2) karą za grzech ciężki, nadzwyczajny. Pierwszy z tych celów ma Kościół przedewszystkiem na oku i nazywa się effectus reservati vel censurae medicinali, drugi — effectus vindicativus — jest dopiero drugorzędnym. — Cenzury i rezerwaty są rzeczywiście i w pierwszym rzędzie środkiem łatwiejszego i skuteczniejszego poprawienia grzesznika, bo a) zwracają uwagę penitenta na wielkość grzechu, a przez to obudzają w nim większą odrazę i wstręt, b) trudność pozyskania przebaczenia odstrasza penitenta od grzechu, c) odsyłając penitenta do biskupa, względnie kapłana, mającego władzę rozgrzeszania od rezerwatów (uwolnienia od cenzur), oddaje się go pieczy i staraniu spowiednika, który ma lub powinien mieć większe doświadczenie w prowadzeniu i leczeniu dusz.

Byłby przeto udaremniony cel Kościoła w ustanawianiu rezerwatów i cenzur (albowiem według ogólnego zdania nie popada się w cenzurę, gdy się o niej nie wie), gdyby wiernych o niej nie pouczano. To też sam Kościół św. już od najdawniejszych czasów przedewszystkiem w Rzymie w pewne uroczystości ogłaszał publicznie ekskomuniki za pewne grzechy, któreto ekskomuniki zebrane w jednej bulli ogłaszano uroczyście corocznie w W. Czwartek i przybijano na drzwiach głównych kościołów (Bulla Coenae).

[1]) Tryb. adm. na plen. posiedz. dnia 26. marca 1877.

[2]) Rozp. Min. stanu z 19. paźdź. 1862. L. 20.309.

Ztąd pastoraliści i moraliści pouczają, że przynajmniej w tych parafiach, w których często trafiają się grzechy zastrzeżone albo z cenzurą, należy z ambony pouczać o rezerwatach i cenzurach, a penitentowi, wyznającemu grzech zastrzeżony, trzeba powiedzieć o rezerwacie.

To zaś, co uczą moraliści i kanoniści, że w pewnych wypadkach wstrzymać się należy od pouczenia, n. p. gdy penitent jest in bona fide, albo gdy spowiednik jest przeświadczony, że penitent grzechu popełniać nie przestanie, odnosić się może tylko do cenzur—i to nie zawsze — a nie do rezerwatów.

Takie powinno być naszem zdaniem postępowanie spowiednika z penitentem wyznającym grzech zastrzeżony lub z cenzurą. Jednak gdyby roztropność pasterska po rozważeniu okoliczności grzechu i warunków, w jakich się penitent znajduje, doradzała postąpić inaczej, spowiednik nietylko może, ale powinien wstrzymać się od pouczenia penitenta o rezerwacie lub cenzurze. *Ks. dr. Władysław Mysor.*

Krakowska kroniczka szkolna.

Czasy się zmieniły, bardzo się zmieniły! My nie możemy się dziś poza szkołą zajmować młodzieżą— od tego rodzina, od tego społeczeństwo! Tak wołają niektórzy „zawołani" pedagogowie, przepraszam, nauczyciele, dyrektorowie, bo pedagogów dziś niema, pedagogia poszła między rupiecie, odkąd zrobiono wynalazek, że sama nauka umoralnia i że my nie możemy uprzedzać rozwoju społeczeństwa!!

Oj pewnie czasy się zmieniły, bo przypatrzmy się, w jakiej atmosferze chowa się dziś młodzież szkolna?

Weźmy np. taki Kraków.

Kraków, jak zresztą każde większe miasto (sit venia verbo) galicyjskie, ma dziś chmary socyalistów, którzy są uprzywilejowanymi majstrami od zwoływania zgromadzeń, czy jest potrzeba, czy niema, którzy mają patent na wymyślanie wszystkim stanom, z wyjątkiem żydów, na judzenie i podburzanie bez obawy wejścia w kolizyę z paragrafem 302 u. k. Mundurki szkolne są tam mile widziane! Ileż to może się nasłuchać tam głupstw i bluźnierstw nasz niedorostek!

Nie chce słuchać? Może tosamo dostać za bezcen lub nawet za darmo w przeróżnych broszurkach socyalistycznych, może to znaleźć w „Naprzodzie", który jest przyklejany na drzwiach „Redakcyi" od deski do deski oczywiście w tym celu, żeby każdy, kto tylko umie czytać, mógł go czytać za darmo.

W pierwszej lepszej kawiarni spotyka młodzież „Bociany", „Humorysty" i trochę dziś lepsze „Djabły", gdzie dwuznacznik siedzi na dwuznaczniku, a dwuznacznikiem pogania, gdzie rycina bezwstydna uzupełnia to, czego z tektsu pojąć niewinny odrazu nie może.

Na wystawach sklepów, szczególnie żydowskich, różne obscoena malowane i odlewane—szczególnie kartki korespondencyjne w bardzo wielkim „wyborze"! Nie dziw, że dziś malcy z niższego gimnazyum posyłają sobie kartki koresp. z nagiemi kobietami.

Wystawy obrazów mają dziś także i u nas nagości, bo jakże moglibyśmy pozostać w tyle?! (za Kafarami i Hotentotami, którzy wciąż nago chodzą), Nawet na zewnątrz nowego Gmachu Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie ponalepiano moc gipsowych nagólców tuż przy plantacyach i placu Szczepańskim, którędy tyle chodzi młodzieży. Oczywiście, jak są wewnątrz gmachu nagólcy, dlaczegoż nie mogą być na zewnątrz? Najgorsze jest udawanie i krycie się z tem, co natura dała. (Wobec tego niepotrzebne są „Rotterówki", nowe wygódki krakowskie; niechby każdy załatwiał potrzebę bez żenady, gdzie go natura chwyci, — przecież nic naturalniejszego i pilniejszego nad tę potrzebę!)

Teatr krakowski ozdobiony także nagólcami, na szczęście zczerniałymi, nie jest też wybredny w wyborze sztuk, no i kostyumów, bo publika chce się bawić. A młodzież szkolna jakby tam chodzić nie mogła? Dla formy przecież istnieje §. 17. przepisów szkolnych, który zabrania chodzić młodzieży na te przedstawienia, jakie dyrektor zakładu uzna za niestósowne. Jeszcze tu nie było wypadku ani jednego, żeby dyrektor nie pozwolił!

„Etablissement Friedman" było wprawdzie na chwilę zamknięte przed kilku laty, bo nieszczęście chciało, że w krótkim czasie kilka okradzeń kas i samobójstw wynikło z uczęszczania do tego „miejsca zabawy", ale od czegóż sprytny żydowin?

Do samego P. Namiestnika trafił zaraz na pierwszem oficyalnem posłuchaniu, jakie P. Namiestnik dawał w Krakowie, nawet przyprowadził część swego personalu „artystycznego" i tak czarno nędzę swą odmalował, choć mieszka przy ul. Zielonej, że „Etablissement" znów się otwarło i zaprasza co chwila ogromnymi plakatami, zachwalając bezwstydnie, prawdziwie po żydowsku swój towar. N. p. rozlepia się afisze „Ona przyjedzie!" One przyjadą!" czasem dla ponęty dodaje się wizerunek takiej „artystki", na której ubrania mało widać, ale ścierwą podostatkiem. Młodzież to czyta, a nawet może i uczęszczać, bo któż jej zabroni, kto ją tam śledzi?

Już to zresztą i inne ogłoszenia, szczególnie żydowskie, nie szczędzą nagości kobiecych przy pierwszej lepszej reklamie, choćby kawy, wina lub rękawiczek!

Co krok wieczorem, szczególnie w lecie, spotyka uczeń żołnierza z dziewką, co kamienica kawiarnia, wyszynk i to zwykle żydowski, a wiadomo, że to są często tylko firmy do prowadzenia domu nierządu obliczonego głównie na młodzież.

Bezpłatne czytelnie „oświecają" na gwałt młodzież różną tandetą literacką, wywlekającą na wierzch wszelkie męty i brudy społeczne. Nawet w bibliotece szkolnej natknie czasem uczeń na utwór wprost skandaliczny, opatrzony stampilią szkolną i podpisem profesora. (*Dwutygodnik katech.* przytoczył swego czasu dwa takie wypadki).

A sąsiedztwo akademików, którym wszystko wolno, (co prawda wolno im i z głodu umrzeć!) czy działa dodatnio na naszą młodzież? Od czegóż zresztą „Teki" i „Promienie" i „Młodości", któremi słuchacze Uniwersytetu starają się na gwałt uświadomić swych przyszłych kolegów!

A styczność z żydami kolegami i niekolegami? Sam Dyr. Maciszewski na Zjeździe krakowskim w r. 1900 widzi w żydach uczniach czynnik rozkładowy. Tylko się pociesza, że młodzież nasza jest odporna (nie bardziej chyba, jak i społeczeństwo nasze).

A stancye studenckie, o których w Krakowie nikt prawie ze sfer szkolnych wiedzieć nie chce, bo to „duże miasto", trudno kontrolować — zresztą skąd my do tego przychodzimy naruszać spokój domowego ogniska i narażać się na nieprzyjemności?

No, to chyba wystarczy, aby nabrać wyobrażenia lub choćby tylko pojęcia o wyobrażeniu, w jakiej atmosferze chowa się nasza młodzież szkolna! A mutatis mutandis dzieje się to samo i gdzieindziej w Galicyi!

Pamiętajmy o tem, a będziemy się różnym rzeczom mniej dziwić—może nawet dojdziemy do zenitu filozoficznego, że w ogóle przestaniemy się dziwić... Sapienti sat. *Podwawelski.*

Recenzye.

Ks. Dr. A. Kopyciński. O Sakramencie Pokuty. Wydanie 3. przerobione. Przemyśl 1900.

O pierwszych dwóch wydaniach tego dzieła krytyka wypowiedziała swoje zdanie; pracę swą przy trzecim wydaniu wyraża autor w przedmowie następującem zdaniem: „wychodzi praca moja w zupełnie zmienionej formie; nadto tem się różni od poprzednich wydań, iż zdania Teologów, dawniej w oryginale przytaczane, (co mi brano za złe), obecnie spolszczyłem i że wiele ustępów na nowo opracowałem." (str. XV.) W rzeczywistości pod względem formy wielka jest różnica, bo rozwlekłe dwa tomy ściągnął autor w jeden o stronicach 535., wiele ustępów jest przerobionych, skróconych, wiele cytatów opuszczonych i przetłómaczonych, co wszystko wypadło z korzyścią dla wydania trzeciego. Powstrzymuję się od podania treści dzieła, bo sam tytuł dostatecznie ją wskazuje, zaznaczę tylko, że materya jest zupełnie wyczerpnięta, kazuistyka bardzo obszerna, najnowsze decyzye uwzględnione; wiele ustępów z werwą napisanych, wiele zdań pełnych zapału; cytatów z Pisma św. i Ojców Kościoła mnogo i to trafnie dobranych. Słowem kapłani mogą to dziełko czytać z korzyścią i przyjemnością.

Obowiązek sprawozdawcy każe nam jednak nie pominąć błędów, które autor w nowem wydaniu zechce niezawodnie jeszcze poprawić. Najpierw ogólnego charakteru. Autor w ogóle nie pisze ściśle; pisząc taką książkę, powinno się objąć poszczególną materyę, zasady krótko zebrać, udowodnić, poprzeć cytatami, a potem objaśnić kazuistyką. Autor zaś wiele ustępów prawie czysto kazuistycznie traktuje i licznymi cytatami z rozmaitych autorów, nieraz niepotrzebnie podanymi, powoduje, że czytający traci wątek myśli. To jest powodem rozwlekłości dzieła jeszcze w III. wydaniu i niejasności. Następnie

skoro autor sam przyznaje w przedmowie, że stósując się do życzenia krytyki, spolszczył cytaty — to powinien być konsekwentnym i nie zostawiać oaz łacińskich w polskim tekscie, chyba że konieczność tego wymaga. W ten sposób zmieniłaby się postać ustępów, żywo przypominających epokę makaronizmu, np. str. 81., 175 i inne. Skoro o cytatach jest mowa, to przy tej sposobności podniosę, że książka traci na przejrzystości także i przez to, że imiona autorów w tekście są podawane, a nie w uwagach, że często dzieła moralne są cytowane według ksiąg, traktatów, sekcyj, a nie według numerów, co się zawsze praktykuje, kodeks zaś austryacki cytuje się zawsze według paragrafów. Nie podobna wszystkich cytatów zbadać, lecz sądząc według tych, które sprawdziliśmy, są one wierne.

Wielce korzystnem byłoby dla dzieła, gdyby części polemiczne były drobniejszemi literami drukowane, a nie w jednym ciągu w tekście.

Książka, która mieści w sobie tyle materyału cennego i żmudną pracą zebranego, wartałą większej pilności w układzie, więcej cierpliwości i głębszego zastanowienia w wykorzystaniu materyału. Przez to uniknęłoby się sprzeczności. Np. na str. 20 mówi autor: „Z trzech aktów penitenta pierwszorzędną materyą sakramentu jest spowiedź“; zaś na str. 39. uczy: „żal czyli skrucha najprzedniejsze zajmuje miejsce między aktami penitenta“ i słusznie udowadnia to soborem trydenckim: to samo powtarza na str. 52. Inny przykład: na str. 242. czytamy: (Spowiednik) „jako sędzia musi wiedzieć... na czem polega ciężkość grzechu“; na str. 244 „nie musi spowiednik umieć rozeznać, czy grzech wyznany jest ciężki czy lekki“. Uniknęłoby się też powtarzania; np. ustępy na str. 14 i 15, o żalu za grzechy powszednie są z cytatami powtórzone prawie słowo w słowo na str. 56 i 57; o brewiarzu dwa razy mówi na str. 8 i 134, o odpuście i w godzinę śmierci na str. 446 i 477. Uniknęłoby się zamieszczania różnych materyi w jednym ustępie bez odstępów, pod jednym napisem, jak w §. 143 pod napisem: „Odpust zupełny w godzinę śmierci“ jest mowa o odpuście i *testamencie.* Uniknęłoby się 28-wierszowego poprzednika na str. 375 i nast. zakończonego kropką.

Język autora w ogóle jest dobry, jednakowoż rażą pewne błędy. I tak są wyrażenia z rdzeniem łacińskim, np. kontrycya (str. 50), trycya (50), sentencya (52), legują (447), separacya (460), generalna absolucya (455); dalej wyrażenia żywcem z łaciny przetłómaczone, np. spowiedź żadna (= nieważna) (81, 88, 126 itd.), małżeństwo żadne i nieważne, rzeczy spowiedzi obce (66); dalej wyrażenia nie gramatyczne lub niestósowne, np. prawo karne jako wstrętne (173), cenzury bywają zwalniane (174) małżeństwo jest porządnem zjednoczeniem (384), rozporządź dom twój (441), okręta (107), nagania ów autor postępowanie (62).

Pod względem rzeczowym niema wprawdzie błędów przeciwnych wierze i nauce moralnej Kościoła, atoli pewne usterki wypada zaznaczyć. I tak: 1) do cnoty pokuty nie należy spowiedź (str. 2), lecz do Sakramentu; 2) str. 17. w razie wątpliwości co do materyi i formy *powinno* się iść za zdaniem pewniejszem, a za mało jest powiedzieć: *wolno* wybrać itd.; 3) str. 24. skoro autor mówi o obowiązku spo-

wiadania się z grzechu w razie wątpliwości, czy się go wyznało, powinien uwzględnić także probabilizm; 4) str. 41. geneza psychologiczna żalu powinna być dokładniejsza! a lepiej jeszcze byłoby zamiast niej podać pobudki żalu praktyczne; 5) str. 32. Zdanie autora, że „nieważnem jest rozgrzeszenie, gdy spowiednik i penitent w dwóch różnych pokojach lub miejscach się znajdują“ wymaga objaśnienia; 6) str. 54. wyjaśnienie żalu „nadewszystko“ pozostawia wiele do życzenia; 7) str. 55. wyrażenie: „żal formalny czyli wyraźny“ moraliści zwykle w innem biorą znaczeniu, patrz Lehmkuhl. II. n. 284. i raczej należałoby iść za powszechnem zdaniem teologów niż za autorem małego znaczenia, jakim jest O. Hieronym von Rey (sic); 8) str. 56. mylnie autor powołuje się na św. Alfonsa (IV. 448) i Scavini'ego (III. 304.), jakoby ci oświadczali się przeciw konieczności wzbudzenia żalu ponownego, gdy zaraz po spowiedzi wyznaje penitent grzech zapomniany; owszem obaj autorzy zastanawiają się nad oboma przeciwnemi zdaniami i oświadczają temi samemi słowami: tutius censeo tenendum. Zdanie, jakie im autor przypisuje, byłoby wprost niezgodne z ich duchem. 9) str. 64. Ze zdaniem autora: „jeżeli spowiednik nakłania penitenta do szczególnego przyrzeczenia..., iż pewnego grzechu unikać będzie, to postępowanie takie jest nieprawidłowe“ trudno się zgodzić; owszem sądzę, że spowiednik przy grzechu bardzo ciężkim lub nałogowym powinien szczegółowo zająć się penitentem i żądać szczegółowego przyrzeczenia; taka praktyka wzmocni postanowienie poprawy; 10) str. 67. Spowiedź powszechną autor dowolnie skrócił; powinno się ją odmawiać albo całą albo skróconą tak, jak rytuał podaje; 11) str. 67. Nie zawsze nazwałbym spowiedź świętokradzką, gdy grzesznik szuka pobłażliwego spowiednika; 12) str. 75. Okoliczności pod a) nie różnią się od okoliczności pod b) na str. 76; 13) str. 91. Pomiędzy prawdami wiary koniecznemi koniecznością środka nie ma dogmatu o Trójcy św.; 14) str. 97. Nie widzę powodu, dla któregoby penitent miał się spowiadać z przekroczeń Dekalogu w porządku VI, VII, VIII, V, IV, I, II, III. Autor wyjaśnia tylko, dlaczego trzeba zaczynać od VI. przykazania. Mojem zdaniem najlepiej zrobi penitent, gdy zacznie od I. przykazania a skończy na X. jak to sam autor podaje na str. 99; 15) str. 113. Czy za modlitwy z odpustami, gdy się je odmawia jako pokutę, dostępuje się odpustu, nie śmiałbym twierdzić. Arndt mówi, że zdanie to „zbyt jest niepewne, by się można w praktyce doń stósować“ (Odpusty str. 68); 16) str. 125. w czasie nieobsadzonej stolicy biskupiej niema wikaryusza generalnego, lecz kapitulny; 17) str. 178. b Trudno powiedzieć, aby orzeczenie kongregacyi Off. z dnia 9. listop. 1898 trzecią fazę w dziejach rozgrzeszania od cenzur tworzyło; 18) str. 194. Prawo ogólno kościelne co do pogrzebu zabitego w pojedynku złagodziło conc. Vien. w ten sposób, że opatrzonego Sakramentami św. wolno po chrześcijańsku pochować; 19) str. 242. Wielka szkoda, że autor mówiąc o środkach kształcenia się na dobrego spowiednika, nawet nie wymienia wykształcenia ascetycznego; wszak to jeden z najważniejszych środków! 20) str. 369 i inne; Obecnie nie ma władz trzechletnich, lecz władze pro foro interno także bywają na pięciolecie udzielane; 21) str. 380. Co to znaczy, że

katolik, który zawarł ślub przed pastorem, ma się postarać o zdjęcie cenzur; gdzie prawo takowe ogłosiło?“ Taki katolik wpada w klątwę jako sprzyjający kacerstwu, a więc na podstawie bulli Apostolicae Sedis; a ta wszędzie obowiązuje. 22) str. 401. Trudno zgodzić się z autorem, aby skoro rodzaj ludzki jest rozmnożony, pierwszym i istotnym celem społeczności małżeńskiej był coitus coniugalis; 23) Nie jestem filosemitą ale przecież twierdzę, że zdanie autora (str. 437) o służbie u żydów jest za surowe. Łagodniejsze i więcej odpowiadające stosunkom obecnym są wskazówki podane w kurendzie Tarn. V. r. 1893. str. 32; 24) str. 447 przy testamencie, cudzą ręką pisanym, potrzeba trzech świadków a nie dwóch (porównaj kod. cyw. austr. §. 579); 25) str. 470. Nie zawsze jest prawdą, że jeżeli za zbrodnie więźnia kto inny cierpi, ma spowiednik nakłonić go do przyznania się do winy; 26) str. 473. „U nas błogosławi się Wiatykiem ludzi zebranych w kościele;“ to nie zgadza się z praktyką.

Druk dzieła jest dobry, poprawka drukarska dokładna.

Ogólnie rzecz biorąc, możemy wypowiedzieć zdanie, że wydanie trzecie jest dużo lepsze od poprzednich. *X.*

Światło do „Latarni“ napisał Fr. Bachowski, Kraków. 1900.

Autor bardzo przystępnie wyjaśnia błędy socyalistów, a przytem gładko i barwnie wykazuje, gdzie szukać na biedę lekarstwa. W naszych czasach patrzymy na niezwykły ruch umysłowy, który ogarnia powoli nawet wieśniaków. Nowinki socyalistyczne chwytają oni ciekawie na zgromadzeniach przedwyborczych, lub za granicą, we fabrykach. Dlatego broszurki wyświetlające prawdę i powstrzymujące zalew błędu powinny dostać się czemprędzej do rąk naszego ludu. Do nielicznych a stósownych zaliczyć należy wyżej podaną.

Cena 8 halerzy za sporą broszurę o 44 str. nie powinna odstraszać. Można ją nabyć w Redakcyi *Prawdy*, Kraków, ulica św. Anny l. 11. —

MISCELLANEA.

Handel dewocyonaliami pobudza do nadużyć, które są tem smutniejsze, jeśli się ich niebacznie kapłan dopuści. Niestety coś podobnego zaszło w Krakowie, gdzie sprzedawano bibułki rzekomo „cudowne“ wraz z broszurą pouczającą o odpustach za ich spożycie. Na książce była aprobata Ks. Biskupa Soleckiego. Łatwo pojąć, jak skwapliwie skorzystał z tego *„Naprzód“* socyalistyczny i jak piorunował na klerykałów lud ogłupiających itp. Cóż się jednak okazało? Oto Generalny Wikaryat w Przemyślu wydał 21. września 1900 następujące ostrzeżenie:

„Zmarły 2. marca br. Ks. Biskup Łukasz Solecki ***odmówił*** wprost pozwolenia na drukowanie tej broszury (O bibułkach miniaturowych Matki Boskiej z Campocavallo). Niestety śledztwo w tej sprawie wykazało, iż wzmiankowana broszura ***dołączona została do innej broszury,*** wydanej pod tem samem datum i zaopatrzonej

w pozwolenie do druku (imprimatur) p. t. „Nowenna do siedmiu boleści Matki Boskiej“. (Kraków. 1899. Przeciwko wydawcy, który nie jest Jezuitą, poczynione zostaną odpowiednie kroki“.

Przykry ten wypadek zniewala nas do dwóch uwag. Nasamprzód dziękujemy *Naprzodowi*, że przyczynił się do wykrycia złego, które (jak każde nadużycie) kryło się w kącie. Jeśli dopomoże do usunięcia innych jeszcze praktyk zabobonnych, jakie uchodzić mogą oczu duszpasterzy, to o istnieniu tego pisma powiemy, że „niema nic złego, coby na dobre nie wyszło“. Z drugiej strony zwracamy się do P. T. Współbraci z gorącą prośbą, by pilnie wglądali w to, jakiemi książeczkami modlitewnemi, pieśniami i dewocyonaliami lud się posługuje i zauważone nadużycia demaskowali, nie czekając na „Naprzód“. W pierwszym rzędzie radzilibyśmy przestrzegać lud przed zakupywaniem u kramarzy pieśni tak zw. „kalwaryjskich,“ nibyto religijnych lecz przez żadnego Biskupa nieaprobowanych, bo pełnych dziwactw. Prawo o wolności zarobkowania uniemożliwia niestety skuteczniejszą akcyę przeciw niecnym kramarzom.

Nowy dziennik katolicki „Przedświt“ zaczął wychodzić we Lwowie pod redakcyą Ks. kan. Teodorowicza. Ma on zastąpić nietyle *Ruch katolicki*, bo ten grzeszył tylko zbytnią ostrożnością, lecz raczej *Głos Narodu*, który w agitacyi za Ptakiem stanowczo przebrał miarę i wystąpił gwałtownie przeciw duchowieństwu. Nie proszeni o poparcie, lecz pragnąc się przyczynić do rozbudzenia ducha chrześcijańskiego w społeczeństwie, zachęcamy nietylko do prenumerowania Przedświtu, ale też do bezpłatnego wypożyczania go czytelniom, restauracyom i kawiarniom wszelkiego rodzaju. Niech publiczność raczej polemizuje z dziennikiem, byle go nie ignorowała! Obiecujemy sobie wiele pożytku i zainteresowania po rubryce spraw społecznych, którym nowy dziennik pragnie więcej miejsca poświęcać. Zdałoby się jednak bardzo, aby obok innych działów zaprowadził także popularne a stałe pouczanie o nowych wynalazkach, tudzież o ruchu przemysłowym i handlowym, bo nie widzimy racyi, dlaczego po informacye tego rodzaju ma publiczność sięgać do pism liberalnych. Ufamy też, że redakcya postara się o dwa feljetony i poświęcać im będzie baczną uwagę, a z przyjemnością stwierdzamy, że unika długich i ciężkich artykułów, a woli dobierać krótkie i barwne; zdałoby się jeszcze ożywiać je dyalogami. Zyska na tem poczytność i wpływ pisma. Liczymy też na odwagę cywilną redakcyi w zamieszczaniu korespondencyi i w śmiałem poruszaniu spraw aktualnych, ale z drugiej strony spodziewamy się, że redakcya sprawdzać będzie korespondencye i troszczyć się o to, by niekoniecznie pierwsza ale *pewne* wiadomości podawała, a grasujące bezkarnie plotkarstwo dziennikarskie potępiała. Lepiej też nie ogłaszać procesów skandalicznych. Racya jest dla katolika widoczna.

Redaktor odpow. **Ks. Józef Krośniński.** Drukiem J. Styrny w Tarnowie.